





# Konflikt goldapski czyli woda w mózgu

wood

Jak poinformował nas rzecznik prasowy Tymczasowego Zarządu Regionu „Pojezierze” NSZZ „Solidarność” Suwałkach Leszek Lewon, 15 października br. Lech Ważyczynski komisyj zakładowych NSZZ „Solidarność” z Romińskiego Kombinatu Rolnego. Podczas spotkania obecni byli przedstawiciele TZR „Pojezierze” w Suwałkach, członek Prezydium KKW — Lech Kaczyński oraz Stanisław Marcurek i Piotr Żurnal-ski.

Omówiono sytuację w Romińskim Kombinacie Rolnym w Góldapi. Poruszono sprawę grupy pracowników reprezentowanych przez pania Monikę Borowską-Kolanekiewicz.

W tej sprawie KKW wy-dalo zaświadczenie, które za-

dywideniec TZR, że „Solidarność” reprezentowana przez p. Pionkiewicza jest zarejestrowana w strukturach TZR, a za drugie ustronnie podpłynie przez nią polskiemu społeczeństwu i adresem Lecha Wałęsy i KKW, za przeznaczenie funduszy na wypłatę po 50 ty. zł za zaponę z każdego strażnika „Solidarności”.

KKW to owożca, że KKW i Lech Wałęsa uznają to, czego nie uznają, że KKW nie są z nimi, że jest jednoczesna. Pozostaje faktem również dziśsze świadczenie, że „Komisja” spowodowała, że KKW działały w strukturach NSZZ „Solidarność” są komisje zakładowe zarejestrowane w strukturach Zarządu Regionu Pojezierze.

KKW po prostu nie chce być odnied od żadnej grupy, która występuje pod sztandarem „Solidarności”. A my?

Publikujemy zgodnie z przyjętą od początku zasady, wszystkie oświadczenia, by nikt nie zarzucał nam, że odbieramy mu prawo do pu-

**Dostawy w ramach pożyczki zbożowej**

\_\_\_\_\_

# emali

ml) wypalać 60 min 826 tys. W skali roku i kraju zużyją się astronomiczne kwoty. Co raz częściej więc powtarza się postulat (popierała go także uczelnia), by na oświe oświeć młodzież kredytów bankowych, które później — w zależności od osiągniętych ocen — mogłyby zostać częściowo umorzone. Proponowano by w ten sposób najlepszym absolwentów, a także stwarzano motywację do terminowego kończenia studiów.

## RÓWNO NIE ZNACZY SPRAWIEDLIWIE

Kolejną sprawą, która wy-

**Karalusi:  
zespół...**

odpłatność za akademiki, z jednego miejsca w DS-ach Politechniki skalkulowa-  
w tym roku na 34 tys. Do

połowe. Znikała obejmowała wszystkich mieszkańców. Do studentów komornego Akademii Medycznej dokładał się obecnie 43 mln zł mieszkańców.

Czy nie należałoby zatem podołać pytanie, co do którego równa się nie miały wpatliwości – indywidualizować opłaty w zależności od sytuacji materialnej? – „Wszystko jest” – Rada Mieszkańców, samorząd studentów, bo leży w ich własnym interesie. Wygospodarować pieniądze, które można wyłożyć na inne cele, służące całemu środowisku.

Zasygnalizowany został także problem studentów zagranicznych. Do tej kwestii po-

krzesła, wyszłażenie w  
kzauja, tylko dobra gra może  
kzów futbolu. Mam też sympaty-  
kody do kibiców, aby swó-  
dopięciem i cierpliwością po-  
mogli nam w tym trudnym  
kresie. Po tych trzech me-  
czach dopiero podejmę dal-  
szą decyzję: zostać czy zre-  
zygnować.

Karolota: (let)

## dzie i kiedy?

kań ekstraklasy, piłkarze Jagiello-  
1) na stadionie na Nowym Mieście

## ALICJA ZIELIŃSKA

sterunku MO  
późnikiem zosta  
jeśli to możliwe — „pocze

...nie jadą do Konina? Brak ple-

Natomiast siatkarz AZS Białystok grać będą w Białymostku, a sędzią meczu będzie sędzia II lędze.

ku. Widzę, że zaczyna się poród. Razem z mężem panie Barbary staraliśmy się pomóc... dziecko przyszło na świat...

(ul. Lenina 3), sob., g. 16 i niedz.  
g. 10 — turniej juniorów młod-  
szych o Puchar Mistrzów Olim-  
pijskich. Startują reprezentacje

zaalarmowane żony, ale było po wszystkim. Przy-  
jechała karetka, która pa-  
nią dwajtyś i jej małą córeczkę

Odetchnąłem z ulgą, gdy porzucałem się ze szpitala: matka i dziecko czują się dobrze. Potem potwierdziło to jeszcze pan Kalwajtys. Albo przeszedłem straszną nerwówkę. Dobrze, że wszystko tak się skończyło. Gdy ta najmłodsza obywatelka naszej gminy wraz z mamą zjawi się w domu, to je obie serdecznie po-

10 „Grand Prix” dzieci i młodzieży.  
**WARCABY.** Białystok. Klub Ziemowit (ul. Warszawska) godz. 9, turniej warcabów stupolowych.

**(DONIESIENIA AGENCYJNE)**

**CHYBA NIE DOGONIA...**  
 „Gwóździem” piętej rundy II

## a miedzupoki

tu poznajmł, że  
ynoszą normy  
one spożyca  
a w Rumunii  
o 650—700 kcal.  
jednak, iż z  
NSPJ przyp  
zaś jest lega

**Uczestnicy**  
dze Plenum  
dowej wieks  
lamu w tej  
grupe dziala  
W przedzi  
chwalazkie

Z tabeli po 5 rundach wynika, że supermacja zuchów z radzieckich jest jednak niepodważalna i tylko „trzęsienie ziemi” mogłoby ich pozbawić drugiego tytułu mistrzów świata.

**SUPERPUCHAR  
AMERYKI PŁD.**

Znamy już półfinalistów rozgrywek o Superpuchar w kategorii

W ciągu 9 miesięcy br. liczebność Komso-  
móu zmniejszyła się o 4 mln członków i wy-

anicznego KC  
ak dotąd, odpo-  
twierdza, że są  
rze UW — do-

komunistów Ju-  
owo-politycznej  
i dzieło Josipa  
komunistów w  
acji".

jako zwolenni-  
ji. Przypomniał

„Czechosło-  
wyp nieosta-  
twartości  
Klub na rze-  
„Odnowa”.

**Kubański**  
dział, że w  
wiele dziwn-  
rzeczy.

finalów piłkarskie Argentinos Ju-  
niors pokonał Cruzeiro (Brazylia) 2:0, a Gremio wygrało w Pre-  
sidentes de La Plata (Argentyna)  
3:0.

**NA KORCIE**

Już w drugiej rundzie turnieju  
Grand Prix w Paryżu doszło do  
ciekawego zderzenia Stefana  
Edberga - Miloslava Mecir. Wy-  
grał Edberg 7:8, 6:4.

(opr. Jed)

---

**EXPRESS LOTEK**  
6-15-16-17-32

**SUPER LOTEK**  
7-9-17-18-23-26-36







# „HOMONT”

Ciąg dalszy ze str. I

bryce zauważył, że robotnicy do niego nabrali dystansu i patrzą jakos nieufnie. W szedł strajku w fabryce przyszedł do pracy normalnie. Dyrektorzy i kilku urzędników stali pod bramą, jego, szefa produkcji nikt się nie odważył zatrzymać. Przeszedł się po halach, zobaczył, że jest porządek, usiadł więc przy biurku i zaczął robić remanent. Po chwili zadzwonił telefon. I ktoś dzwonił w imieniu i prosił o przybycie do Komitetu. Poszedł.

— Wy macie wpływ na robotników — usłyszał — spróbujcie jakoś zakończyć ten strajk, was ludzie posłuchają.  
— Po pierwsze nie wiem czy posłuchają, a po drugie, strajk to ich sprawa. Może mają rację — odparł.  
— Nie chcecie to trudno, ale plastujecie wysokie kierownicze stanowisko, do partii nie należycie, kto was obroni, gdy to się wszystko skończy?  
— Nie potrzebuję ani obrońców, ani popleczników. Znam swój fach i to mi wystarczy.

starczy — warknął i wyszedł z gabinetu.  
Długo jeszcze potem białka się po mieście, nie miał dokąd pójść, nie miał się z kim podzielić swoimi wątpliwościami. Zona opuściła go już dwa lata temu, podczas rozvodu w sądzie powiedział, że jest nieprzystosowany do życia.  
Huśtawka nastrojów jeszcze ciągle trwała, ale praca w fabryce jakoś ruszyła. Potem przyszedł stan wojenny. Nie rozumiał jak do tego doszło.  
1982 rok spotkał w łóżku,

ot zwykła grypa, a potem zapalenie oskrzeli. Leżał jeszcze, gdy 3 albo 4 stycznia zadzwonił w domu telefon. Dzwonił dyrektor, głos miał oficjalny i złośliwy.  
— Inżynierze, kiedy przyjdziecie do fabryki, czekamy tu na was?  
Dyrektor przed stanem wojennym co chwila pokazywał się w hali, chodził, klepał robotników po ramieniu, miał dla każdego dobre słowo. Po 13-tym grudnia bez litości wyrzucił wszystkich działaczy byłego związku z fabryki. No cóż, ten człowiek wiedział, co robił.  
Inż. Ejmont stał się do pracy 7 stycznia, w sekretariacie wręcono mu kartę urlopową i wypowiedzenie. Nie protestował. Przypomniał sobie rok 1960 i Liceum w Nowym Dworcu. Znow miał

kiepskie świadectwo, a więc ponownie udał się w Polskę. Za pracę zaczął się rozglądać dopiero w marcu. Gdy mówił o swoich kwalifikacjach — witano go z otwartymi ramionami. Gdy mówił, kiedy przestał pracować — zamykano mu drzwi przed nosem. Nie pytało nawet za co został zwolniony. Decydowała tylko data. Na początku 1982 roku zwalniano ludzi na ogół z jednego powodu i to wystarczało.  
W końcu inż. Ejmont wstał do swego samochodu taksiemetr i wyjechał na miasto. Długo nie wytrzymał w tym fachu. Kiedyś zdarzyło mu się podwieźć znajomego ze studiów i tamten się zachował: „Władek, ty w gablocie, czy ci nie wystyd?” Owszem, było mu wystyd. Rzucił taksiówkę, zajął się tłumaczenia-

mi z angielskiego i rosyjskiego, ale też mu było wystyd. Znajomy przywierał robili wyroby z tworzywa, ale gdy Władek zaproponował mu swoje usługi, ten mu odpowiedział: „Ty jesteś za duży spec, a mnie potrzebny zwykły robotnik, a poza tym ty jesteś Jomaz”.  
Miał się jeszcze przez parę lat, aż zdecydował się wsiąść do tego samolotu, do Montrealu.  
Kiedyś był na urlopie koło Gdańska. Przypomniał sobie Grabana albo Grabanę. Był to Kaszub z działa pradziada, stary, niedołężny, dzieć go już dawno opuściła, zaraz po podpisaniu porozumienia Polska — RFN. On został, został na ziemi swoich przodków, ale później w ramach tzw. łączenia rodzin ludzie we wsi mówili, że zo-

stał sprzedany. Graban był zawsze Grabanem, ale w 1941 roku jakiś urzędnik w rubryce nazwisko zapisał Grabman. Po Grabmanu przyjechał ciekawski Mercedes z on nie chciał do niego wsiąść. Wreszcie wziął chustkę i tak jak matka przed laty w Baranowiczach chwycił grudek ziemi i wsiadł do samochodu.  
Władysław Ejmont machinalnie zapiał pas. Samolot podchodził do lądowania. Był już przeklepiem, kacapem, inżynierem, taksówkarzem, tłumaczem, kim teraz będzie, tu w tym nowym świecie. Nawet nie wziął ze sobą ziemi do chusteczki, bo i skąd ją miał wziąć — z Wybrzeża, z Deblicy, Białegostoku czy Baranowicz?

P.S. Z Władkiem przyjaźnił się w 1961 roku przed

STANISŁAW POZNANSKI

— Narkomania jest zjawiskiem wielowarstwowym — mówi doktor ANNA. — Alkoholizm zresztą również. Zaczynają od banalów. Na samym dnie duszy narkomani leżą zagrzebane pokłady dobra. Można tam odszukać — ambicję, aspirację, marzenia o idealnym „ja” w idealnym świecie. Na te pokłady nakłada się krótko, lecz najeźdźcą bardzo burzliwa historia dziewczyny albo chłopaka. Pasmo niepowodzeń jako skutek złych relacji — z domem, ze szkołą. Rodzą się kompleksy, lęk, agresja. Trzeba z tym wszystkim gdzieś uciec. W śmierć samobójczą? A może wybrać drogę powolnego odchodzenia w nicłość poprzez narkomanie.

ROBERT:

— Na początku drogi w nicłość jest fajnie: obrazy iluzji, doliny słońca, kwiatów, traw... Ten, który pierwszy czy drugi raz zaczął, unosi się nad tym lekuchno, zwinie. Motylem jesteś! Czy ładnie to namalowałem?

MAREK:

— Jest lekkość, utłuda szczęścia, stan nirwany. Ciepły i lekki codziennosc na początku odchodzą gdzieś daleko. Matka nie krzyczy, ojciec nie klnie i nie jawi się takim chamem, jakim jest; nauczycielka nie szczerzy zębów...  
EWA:

— Złapałam się na koralki, rzemyski, kryzysy, pacy. Na „wolność”, „dobre”, „braterstwo”. Przygryzłam się. Spodobał mi się jeden chłopak. Cpa! Dotąd go meczyłam. Aż dał mi spróbować. Potem brałam z koleżankami z klasy. Nie przyszło

mi nawet do głowy, że mogę się uzależnić. Inni tak, ale ja? To było niemożliwe.

MUNDEK:

— Pojechałam na obóz wędrowny. Dziewczyna, miała czarna opaskę na głowie, kilku jej kolegów było całkiem ubranych na czarno. Godziłam się słuchać Prezesa i medytowali nad zagadkami filozofii Wschodu. W rekach dziewczyny błysnęły pod namiotem — ampułki i strzykawka. Chwyciłam ów błysk! — Muszę złączyć się z tą dziewczyną — pomyślałam. Początkowo nie mi nie dawała, potem dała strzykawkę.

— Hiva się nie boisz? — spytała z przekąsem.  
Nie! — odpowiedziałam stanowczo.

Po pierwszym dożyłym zastrzyku wystąpiło całodziennie oszołomienie. Trochę to mnie przerażało, ale kontakty z ludźmi w czerni i dyskusje o „zagadkach du-

ży” mocno mnie podnieciły. Budzę się któregoś razu, czuję — pościel mokra, ja cały mokry; kości boją. W środku się jakaś siła niecierpliwa. Gdzie to życie — pomyślałam — które jeszcze nie tak dawno rozpiętało mnie? Strach. Kości jakby swędzą. Nie śpię, tylko kości. To nieśmiałe uczucie! Chcę się ubrać — spodnie nie wcho-

dzi, straszne laskotanie. Trzęsionka. Jak najszybciej wzięłam działo. Większa, żeby zabić strach. Wymyślił i biegunka. Lzwawienie i katar...  
ROBERT:

— Na Zachodzie jak ktoś bierze herę, to tylko ją, jak kokę, to też, jak pali hasz, to hasz. Nie mieszają. Środki też lepsze, czystsze. U nas musisz brać wszystko. To, co jest dostępne. Jak brakowało odczynników — brałem prochy. Ale zawsze starałem się brać same opłaty. One mniej wyniszczają organizm niż w połączeniu z barbituranami. Kiedyś u nas też było podobnie. Byli tacy, którzy brali tylko prochy, speedy, pilli makiwary, palili trawę. Te-

raz wszystko się wymieszało. Łączyli nawet spanie z alkoholem.  
MAREK:

Opisał głód? Mundek to już próbował zrobić. Ale to chyba niemożliwe. Nie ma skali porównawczej. Głód to ból, pot i śmierć. Bola wszystkie mięśnie, stawy i kości. Każda część ciała. Nawet włosy i paznokcie. Reumatyzm przy tym — to prawie

raz wszystko się wymieszało. Łączyli nawet spanie z alkoholem.

Opisał głód? Mundek to już próbował zrobić. Ale to chyba niemożliwe. Nie ma skali porównawczej. Głód to ból, pot i śmierć. Bola wszystkie mięśnie, stawy i kości. Każda część ciała. Nawet włosy i paznokcie. Reumatyzm przy tym — to prawie

Widział pompkę z towarem, a nie możesz podać, bo hafuty. Koszmar! Po paru takich wypadkach decydujesz się leczyć, ale przedtem musisz przejść odrucenie.  
DR ANNA:

— Myślę, że ten, kto uważa, że po odruceniu wszystko już jest w porządku. To się dopiero zaczyna. W ciągu 31 dni detoksu przedstawia się meta-

le w stawach. Reagujesz na każdą zmianę pogody, każdą pełnię księżyca. Nie ma mowy o normalnym spaniu. Czasami człowiekowi odbija, wpada w szal, rozgląda się za sznurami...  
MAREK:

Pamiętam mój pierwszy pobyt — w Garwolinie. Miałem obsesję, że mnie podłuchują i podglądają. Rozmontowałem wszystkie gniazda i przez-

chwili odepchnął mnie na bok.

MUNDEK:

W ciągu nie myśli się o śmierci, o przyszłości, o życiu. Wszystko jest wyidealizowane. Ktoś umarł, bo przedawko-

wał, kupił lewy towar. Ciebie to nie spotka. Zawsze myślisz, że jesteś mądrzejszy, ostateczniejszy. W końcu pęka bariera strachu. Nawet przed AIDS!

— W tym ośrodku jest szansa na wyleczenie. Stosujemy ostro psychoterapię indywidualną i zbiorową. Wychozą z założenia, że w naszej psychice jest jakiś pokład — pierwotna przyczyna narkomanii. Jakiś kompleks czy coś w tym rodzaju.

ROBERT:

Nie lubię analizować siebie, rozkładać na czynniki pierwsze. To straszne! Zawsze bałem się dochodzić do ukrytych prawd, drapać w sobie. W „Monarce” wolę wykopować rów niż psychoterapię. Ale czasami uświadamiam sobie, że terapeutę, psychologa, ma rację. Jestem na niego wściekły, że coś takiego wbił

mi do głowy. A potem nie mogę sobie wybaczyć, że taki zadowolony ze mnie siedzę.

MUNDEK:

— Chodzą mi już po głowie myśli, żeby kogoś zgładzić, dożyć lat ośmiennastu i zgładzić siebie. Teraz inne myśli mnie nawiedzają. Może przestaną żyć jak luzak i jeszcze komuś się przydam? Chociaż w to nie wierzę, nie widzę, jak wszędzie, na każdym kroku — silniejszy przesładowi słabszego i bezbron-

ego.  
DR ANNA:

Musisz z tymi sprawami otworzyć się przed „społecznością”.

MUNDEK:

Wczoraj próbowałem. Nie widzę szans na poprawę. Za bardzo boli.

DR ANNA:

Właśnie po to jesteśmy, aby każdy wyłożył swoje. Życie nasze polega na ciągłym oczyszczaniu trzewi. Kto nie czuje bólu, gdy się o nim mówi, nie ma na razie szans w leczeniu. My tu skrobniemy zewnętrzne, zrogowaciały warstwy psychiki po to, by dotrzeć do żywych, bolących tkanek...  
Czy po to się żyje, żeby uciekać?

STANISŁAW FIEDOROWICZ

## Czy po to żyć — żeby uciekać?

### LUKSUSOWA KWESTIA

Na moje pytanie: co słychać w kulturze? — pewien miejscowy bywałec, prezes renomowanego towarzystwa społeczno-kulturalnego, odpowiedział z rozbrajającą szczerością: nie wiem, ja dopiero do domu. Kultura udomowiona. Symbol naszych czasów. W kapiach, z filiżanką herbaty, przed telewizorem. Rządziej gazeta, jeszcze rzadziej z książką. Czy jest to tylko kwestia wygody? A może oferty?

Otóż teatru, filharmonii w coraz mniejszym stopniu tworzą sztukę, działalność upowszechnienia nieczęsto wybiega poza styl lat pięćdziesiątych, książki, te z księgarskiej półki, z racji cen, stają się coraz mniej dostępne.

Można przecież mówić także o tym, że istniał (istnieje?) domowy kontakt z tzw. kulturą niezależną, książkami drugiego obiegu, prywatnymi pokazami najróżnorodniejszych filmów.

Jerzy Adamski w swoim nowym raporcie pt. „Katastrofa kultury” pisze, iż ów proces udomowienia miał w naturalny sposób, z punktu widzenia pojedynczego człowieka, przeciwdziałać temu wszystkiemu, co w postępującej dezintegracji symbolizowało rozpęd kulturotwórczej funkcji państwa.

I trudno się z tym nie zgodzić. Zwłaszcza, że nikt nie potrafił zapanować nad postępującymi dysproporcjami życia kulturalnego. Ani polityka kulturalna, która była, ale właściwie jej nie-

było, ani także niestety administratorzy kultury. Bezradny był wobec tego zarówno ów bierny uczestnik — oglądacz programu telewizyjnego „jak leci”, ale też osoba „za biurkiem”, której się wszystko z ręką wymykało. A skutki są takie, jakie są.

Kultura przetrwała szczególnie trudny okres. Poślowie z Sejmowej Kultury i Środków Prze-

## Havel z ogłoszenia

kazu zastanawiają się czy ją uratować. Nie brakuje między nimi, w tym względzie, spór i polemik. Jedni są „za”, drudzy — „przeciw”, jedni — za mecenatem społecznym i prywatnym, przyręcz jasna — odpowiedniej polityce podatkowej, inni — koniecznością wymiany kadr. Tak czy owak — jest to ciągle jeszcze dyskusja.

W tej dyskusji mieści się — jak się wydaje — problem prasy. Także chyba jej

„urynkowienia”. Niby jej coraz więcej na tymże rynku, coraz bardziej pluralistycznej, ale w domach — jakby coraz mniej. Spadają nakłady, rosną zwroty gazet. O przywróceniu tego stanu rzeczy zwykło się u nas mówić, że są bardzo złożone. Złożoność nie wyklucza wszelkie potrzeby czytelnika na nowo prób zdobywania czytelnika. Jakich prób? Kiedyś sposo-

nej chwili przerodziła się w najbardziej wpływowe pismo w kraju, zwiększając ogromnie swój nakład i prestiż. Jak to się mogło stać? Otóż z pełnym mistrzostwem, bardzo starannie i umiejętnie wykorzystując okazję, jaką stworzył jej, niedługo przed swoją śmiercią Reinach, Reinach był w tym czasie tajnym doradcą rządu francuskiego, a jednocześnie tym,

który przepisywał dziennikarzy, deputowanych i wszystkich wyższych urzędników chcąc uzyskać zgodę na nowe pożyczki dla Towarzystwa Panamskiego budującego Kanał Sueski. Po bankructwie Towarzystwa, Reinach popełnił samobójstwo, ale wcześniej — jak wspominałam — przekazał prasie listę przepukniętych przez siebie deputowanych. Listy oskarżeń publikowano w małych ratach, aby setki polityków

były od rana do nocy, jak na rozżarzonych węglach. Pismo rosło w potęgę i — co najważniejsze — rozchodziło się do ostatniego numeru w oka mgnieniu.  
Aż! Proszę tylko sobie przypomnieć, jaką furorę zrobił numer organu KC KPCz „Rude Pravo” i jak szybko rozszedł się cały jego nakład, gdy czytelnicy dostrzegli na jego łamach zdjęcie znanego czechosłowackiego pisarza — dysydenta Vaclava Havela. Otóż Havel sprawił sobie wielką radość wysyłając, pod pseudonimem czytelnicy, własną fotkę i płać za to 500 koron, z prośbą o zamieszczenie na kolumnie ogłoszeniowej. Tymczasem przy tym, że chce w ten sposób uczcić swoje 53 urodziny. Zamówienie zostało wykonane ku zdumieniu i ucieście czytelników oraz... zakłopotaniu redakcji.

Są to, mimo wszystko, jednak sposoby, jeśli nawet komuś mogły wydać się zbyt śmiałe.



Tylko w naszych, regionalnych warunkach żaden dydyent nie ma szans. Gdyby nawet wysłał zdjęcie, to w gazecie, także naszej, ukazał się — jak zwykle — zupełnie nieczytelnie.

LUDMIŁA CHALECKA-POŁOCKA

P.S. W felietonie sprzed tygodnia pytałam, czy sprau-

(L.Ch-P.)

## Czy termometr się przezięb?

Ciąg dalszy ze str. I

wę na węglowej kuchni, bo innej nie ma. Górniczy niby wyrabiają ostro na przodkach, ale wątpliwe, aby dotarli na Podlasie ilości „czarnego złota”, jakie zamówili handlowcy tej branży w Białymstoku. Jako że gazownia w mieście nie podłączyła do gazu ani jednej nowej chłupy, zatem i chętnych na węgiel znajduje się sporo. Dzielić zaś, jeśli w kościach wyczuja, że zima może być dość tego, trzeba będzie

jakby z kropomierzem w ręce. Przyjeżdżają do Białegostoku lekko ponad 13 tys. tęg, koks, brykietów, miału itp., zamawiano zaś — kilka dobrych tysięcy ton więcej. Wysłano na Śląsk apel o sześć dodatkowych tysięcy ton. Może więcej? A i tak dobrze, że tyle nam dano, bo w „pierwszym podejściu” zanosiło się, że wystąpią z kropomierzem producenci opalu!

Gdy „czarne złoto” pojawi się na placach „węglówek” — robi się od razu spora węd-

rówka ludów w te rejon. Jako że pierwszeństwo przysługuje m.in. na przykład osobom mocno po siedemdziesiątce — z pewnością nie trzeba się będzie dziwić, że ujrzymy w kolejkach opalowych zgarbione starowinki, które kochane dzieci wysła, aby surowie energetyczny sprowadzić w domowe pielesze. Pewnie przy tym wykaza niechęć troskę o zdrowie ww., jako że płucka na świeżym powietrzu rosną!

No a potem — aby do wiosny! (mip)



Półki co preferujemy rozwiązania już sprawdzone, choć może nie do końca i nie we wszystkim. Tajemnica tej maszyny jest niewątpliwie jej ruchliwość. Do dzisiaj nikt właściwie nie wie na jakiej zasadzie, czy też jakiej mówiąc jakim cudem poruszała się ona do przodu, a czasem nawet do tyłu. (cd. str. III)

## Salon odrzuconych

Koszki i archiwa redakcyjne wszystkich gazet pełne są różnych tekstów, które z takich czy innych powodów nie zostały zakwalifikowane do druku. Magazyn Współczesny postanowił zerwać z tą nie najlepszą tradycją. Uważamy, że w dobie powszechnego pluralizmu każdy winien mieć prawo do publicznego ogłaszania swoich sądów, przemysłów i pomysłów. I właśnie w tym celu powołaliśmy do życia Salon Odrzuconych, drukujący teksty wszystkich i wszystkie. Jedynym wymogiem jaki stawiamy tekstom jest ich objętość, która nie powinna przekraczać dwóch stron ię lub maszynopisu.

Jan Tarnowski, kombatanteremerytowany nauczyciel Liceum Ped. w Siedlcach zamieszkały w Bielsku Podl. przy ul. Sadowej nr 5

Bielsk Podlaski, dn. 12.09.1989 r.

SZANOWNY PANIE REDAKTORZE!

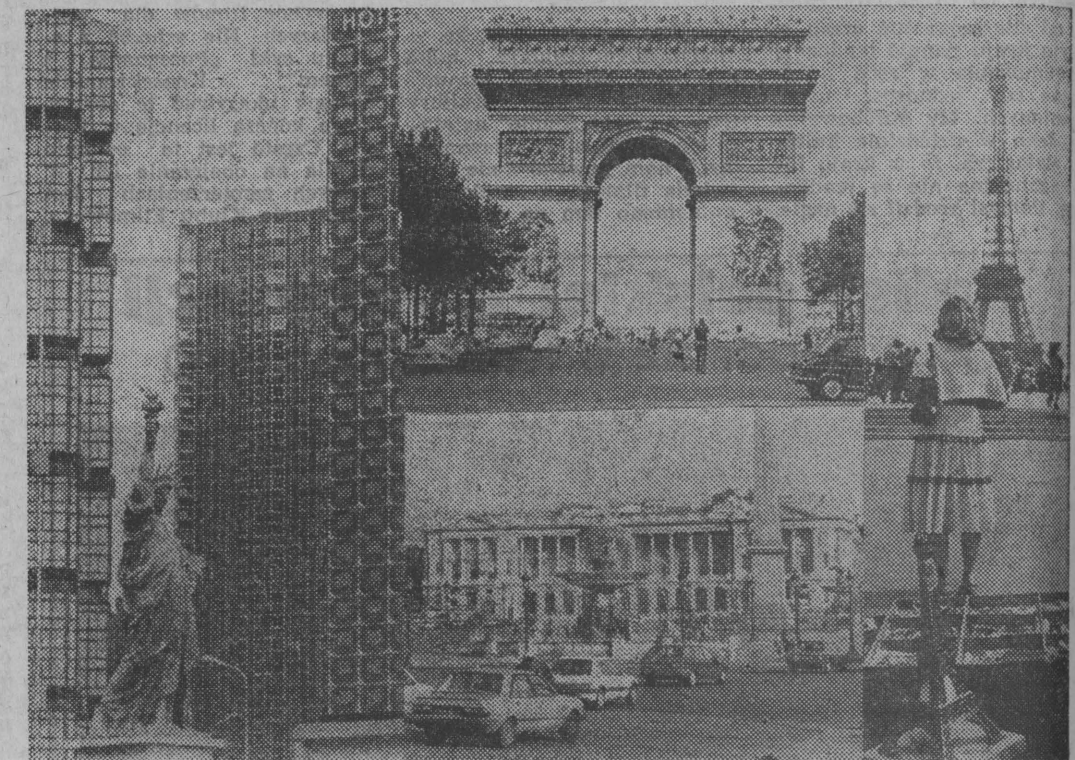
Posyłam Panu mojego marsza koncertowego. Posyłam jedynie tekst i w razie pozytywnej oceny Sz. Pana Redaktora, proszęby uprzejmie o iaskawe wydrukowanie w Swym poczytnym piśmie. Jeśli to jest możliwe to w wydaniu sobotnim. Nuty marsza mam i na żądanie Pana Redaktora w każdej chwili mogę je przesłać na adres Reakcji. Zastanawiam się czy w podtytuł można dodać przymiotnik „Tryumfalny” co jest zgodne z treścią czterowiersza.

Łączę wyrazy głębokiego szacunku Jan Tarnowski

### Marsz koncertowy Orły Piastowskie

Muzyka i słowa Jana Tarnowskiego (Marsz koncertowy na 50-lecie Września)

Orły piastowskie ze snu powstały,  
Drogo do zwycięstwa Polce wskazywały.  
Lećcie głosy sławę przed światem,  
O bohaterach na Westerplatte.  
Wiodły do boju tych spod Lemino,  
Innych na gruz Monte Cassino.  
Piękna Warszawa! Droga stolico!  
Wróg zrównał z ziemią twój dzielnicę.  
Narwik i Tobruk tam żołnierze krwawili,  
Tam wielkopomną sławę zostawili.  
Ostra bagnów wolność nam dąty,  
To wielki tryumf żołnierskiej chwały.  
Polak zadziwił świat swoim męstwem,  
Wojnę zakończył chwiałem zwycięstwem.  
Graty fanfary na światła strony,  
Stębandy w Berlinie białe-czerwony!  
Bielsk Podlaski, wrzesień 1989 r.



## Paryż w październikowym słońcu

SŁOŃCE, istnieć letnia pogoda Słaka nawiedziła również nie tylko nas ale i zachodnią Europę, spowodowała najazd turystów na atrakcyjne miejscowości. Paryż oblegany był przede wszystkim przez Japończyków i Erefenowców. Najwięcej można było ich zobaczyć pod wieżą Eiffla, która w tym roku obchodzi jubileusz 100-lecia. Z tej być może okazji wjazd windą na najwyższy pomost kosztuje 45 franków, czyli około 7,5 dolara. Odswieżone, a właściwie pozobcone zostało popiersie twórcy wieży inż. Gustave Alexandra Eiffla. Warto wiedzieć, że był on budowniczym wielu śluz, mostów, dworców i Kanału Panamskiego.

Napoleon stoczył zwycięskie bitwy w Ostrołęce i Pułtusku. Pod Łukim płonie wieczny ogień na grobie nieznanego żołnierza.  
Po drugiej stronie Sekwany na osi Pól Elizejskich wzniesiony jest Paryż XX wieku. Robi niesamowite wrażenie. Szkło, aluminium, forma na granicy fantazji. Większość wieżowców sięga niemalże chmur. Między nimi stoi miniaturowa Statua Wolności jaką można zobaczyć w Nowym Jorku. Warto wiedzieć, że twórcą miniaturowej jest także G. A. Eiffel.

Aby przenieść się w przeszłość, należy zrobić spacer na Plac Zgody i do Luwru. Tam tło jest takżę jak w paryskim metrze.

L. TARASIEWICZ Fot. autor i CAF









o mają wyjechać skoro Ameryka może być u nas. Jeśli Pan przyjechał Polskę do Stanów Zjednoczonych będzie Pan miał sam zyski, zniknie nasze zadłużenie, a poza tym będzie Pan miał 38 milionów biznesmenów więcej, bo my wszyscy jesteśmy biznesmenami. Interesy potrafimy lepiej robić od was bo to już 50 prawie lat jak wydajemy więcej niż zarabiamy. Kiedyś taki dziennikarz francuski Jean Paul Sartre przyjechał do Polski i napisał, że my wydajemy więcej niż zarabiamy i to jest prawda. Jak Jean Paul pisał swój raport, to już minęło 40 lat, a u nas ciągle się nie zmienia. Wciąż wydajemy więcej niż zarabiamy. Sam Pan widział, że jesteśmy narodem urodzonych biznesmenów.

tu się chcieliśmy w Srodkowej Europie usadowić i uzdrawiać nas swoimi towarami socjalizm. My ich nie bardzo chcemy, wolimy już Was. Panie Prezydencie! Wy za nas ponosicie pewną odpowiedzialność. Myśmy pierwsi przeciwstawili się nazizmowi. Potem było różnie. W Teheranie, w Jalcie, a później w Pocdamie Pański kolega zdecydował z towarzyszem Józefem Wissarionowiczem o nas bez nas. Myśmy stracili 6 milionów ludzi w wojnie, a Pan tylko 400 tysięcy. U nas 6 milionów to 1/5 narodu. U Pana 400 tysięcy — to zaledwie ułamek procenta. Chciałbym też aby Pan mi wytłumaczył dlaczego Francuzi, którzy właściwie się poddali, potem byli przy stołach negocjacyjnych.

czego ja mam je teraz spłacać. Doskonale wiedzieliście o kim rozmawiać. Tamci panowie mnie nie reprezentowali, a skoro im daliście dolary, więc teraz żądacie ich od nich. Ja nie mam Panie Bush tych dolarów i nie zapłacę. Moje dzieci też nie będą Panu płacić, chyba że pojadą do Pana i deczko zarabiają. Dawaliście pieniądze reżimowi, a tamten reżim padł, a my teraz mamy płacić! Przecież, że zapytam się, za co? W dodatku niestety po dzień dzisiejszy nie wiem, gdzie są te dolary, jaką część wzięli nasi, a jaka część jest w bankach szwajcarskich, bo z całą odpowiedzialnością mogę Panu powiedzieć, że przeciętny Polak tych dolarów nie zjadł.

Szanowny Panie Prezydencie! Wiem, że Pan był do brym żołnierzem, walczył Pan w II wojnie światowej, myśmy też walczyli. Gdy niszczone polską inteligencję, najpierw w 39 roku, potem w 45, palcem nie kiwnęliście w jej obronie. Hitler nie byłby w stanie zniszczyć tylu Żydów, gdyby Zachód o nich się upomniał we właściwym czasie.

Szanowny Panie Prezydencie! W związku z powyższym jeszcze raz Pana proszę o przyjęcie Polanu do Stanów Zjednoczonych, a póki co, pojadę do Warszawy i niech Pan mi umożliwi aby tam Wasz wizę. To Pana nie kosztuje, a ja przyjadę tam i mogę być nawet bezrobotny. Z poważaniem

„Jagiellonia to nie ma z nami lekki. Jak gdzieś jadą to już na nich czekamy, bo muszą przebrnąć przez Warszawę. To się ich łapie na Centralnym, ale lepiej na Wschodnim.”

„Ostatnio tylko była plama. Poszły z nami malolaty. Niby było nas stu, ale jak Białystok wyszedł, to malolaty chodzą. Dobrze, że dopadłem do kibla, i mnie nie trafił.”

## Zadyma

„Teraz to Legia jest na czwartym miejscu” — mówi mi blondynek. Ma błękitne oczy, sympatyczna buzia, ale szrama koło nosa.

„Na czwartym miejscu w tabeli?” — pytam go. „W jakiej tabeli? W zwykłej” — prostuje brunet. „Pierwsza to jest Wisła” — tłumaczy cierniowie blondyn — „Jak się wysiada z pociągu w Krakowie trzeba przejechać dookoła. Kolega nie spojrzal i od razu dostał łaucchem. Noś ślady przez kilka tygodni.”

„Nie ma strachu, wszyscy jeszcze żyją. Czasami pójde parę zębów, może też być oko. Ale najważniejsze, żeby nie było długów.”

„Za Wisła to chyba jest JAGIELLONIA. Oni nie mogą tacy twardzi, ale idą kupą. Zawsze jest ich ze stu, albo więcej.”

„Must pan przysięść do nas jak przysięga BIAŁYSTOK” — powiedział mi w trzy dni później major. „Zrywając metalowe ślasy w przedziale z tego robia kasetę.”

„Ostatnio przysięgał SIEKIERA. Pan się dziwił? Powtarzam, siekiery na długim toporzyku.”

MACIEJ BIEGA  
(Fragmenty wspomnień człowieka z magazynu „Sportowiec”)

## List otwarty do prezydenta USA

Szanowny Panie Prezydencie!

W PIERWSZYCH SŁOWACH swojego listu chcę Pana przeprosić za Czułkę, który naubliżał państwu poprzemysłowemu. Pan zapewne nie wie, ale był taki pan, który Reaganowi naubliżał za to, że gdy Amerykanie kupowali Alaskę, nie kupili Czułki. Mój kolega Czułka nie wiedział niestety, że to nie Reagan kupował Alaskę. Ja za Pana bardzo przepraszam. Ale Pan musi wiedzieć, że Alaskę wam

sprzedał w imieniu Jego Cesarskiej Mości za psie pieniądze Polak. Dzięki temu Pan masz teraz gaz, ropę, renifery i 80 km do Związku Radzieckiego. Masz Pan na swoim szlendarze chyba 50 gwizdek, już nie pamiętam ile, i nie to Panu by nie szkodziło, żeby dorzucić jeszcze jedną, jeszcze jeden stan Poland. My jesteśmy za Panem. Od dawien dawna obiegowa moneta w naszym kraju jest dolar.

Polaków w Ameryce już w tej chwili jest zapewne więcej niż w kraju, a reszta stoi pod ambasadą w kolejce, i po

Jeśli Pan tę okazję przegapi, to Pan przegrasz. Kiedyś dawno, dawno temu Polacy walczyli ze Szwedami. Niech Pan sobie wyobrazi, że po dzień dzisiejszy Wawozie są pełnoprawnymi królami w naszym kraju. Nikt u nas Wawozów nie zdekonizował, żaden sejmik nie odwołał i w każdej chwili jakiś Wawo (a oni w Szwecji jeszcze panują) może się upomnieć o tron na Wawelu. Niestety będzie miał rację. Zamiast Ameryki w Polsce będziemy mieli Szwecję. Też nieźle.

Z pożydlowości teraz pa-

nych. Nasz wysiłek w ostatniej wojnie był nieporównywalnie większy niż Francji, ale Francja była w Pocdamie, a nas nie było i to m. in. z woli Pańskiego poprzednika pana Roosevelta.

Długów i tak Wam nie zapłacimy, bo nie mamy z czego, a poza tym Panie Prezydencie — ja naprawdę nie wiem komu udzielałicie pożyczek. Oficjalnie mówiliście, że to był reżim, który nie reprezentuje narodu. I tak było. A skoro było to reżim, który nie reprezentuje narodu, a Wy im udzielałicie pożyczek, to nie rozumiem dla-

ZENEK PODLASIAK



## ...jojne wenture

Rozmowa z CZEŚKIEM TARASEWICEM, mieszkańcem ulicy Młynowej w Białymstoku

Jak tam leci, panie Czesiu? Już poleciało, kurna jego Olek. Cukier w sklepach się pokazał, szynka na ładzie, balerona pełno na haku, no to czego więcej chcieć? I zdrowie dla mnie domaga, a to najważniejsza dzisiaj sprawa.

No a pieniądze? Jakże pieniądze? Zwyknie.

Achal Zep tak prawdę powiedział, to nie myślał wcale. Ja i nawet zapomniał, jak oni wyglądają.

Jejbogul Mojo emerytura. Lilka prosto z rone listonosza bierze i do swojej torebki wsadza, mnie do niego podchodzi nie daje. Skonczyli się żarty — mówi. I prawda. Co razem z babo od panstwa my dostajam, ostatnio na dwa tygodnie nam starcza, a i to siabowało. Więc z czego żyć?

Najwięcej ze spółki gospodarskiej. Złożyli my jo z żonko jakieś dwa tygodni temu nazad. Partnera zagranicznego dorwać nam się udało i teraz jojne wenture walim.

Co to za spółka, co za partner zagraniczny?

Spółka normalna, a partner, prawdę powiedzieliśmy, przeważnie babki.

Proszę coś więcej powiedzieć na ten temat.

Ktoregoś razu Lilka posłała na bazar, wraca, jakieś kobiecie ze sobą prowadzi. Pomagacie się — mówi do mnie — To jest Natasza, nasze jo oskubała. Przyjechała z Grodna po misioncu, znaczny misionc wcześniej była u nas na handlu, no i zamiast się rozpytać co i jak, zaodrzuła polazła na Bema plac. Przez pół godziny opendziowała cztery toby towaru, co jego ledwo z dworca przytaskała. Myślała na poczoniku, że to kryzys u nas już taki, że każde jed-

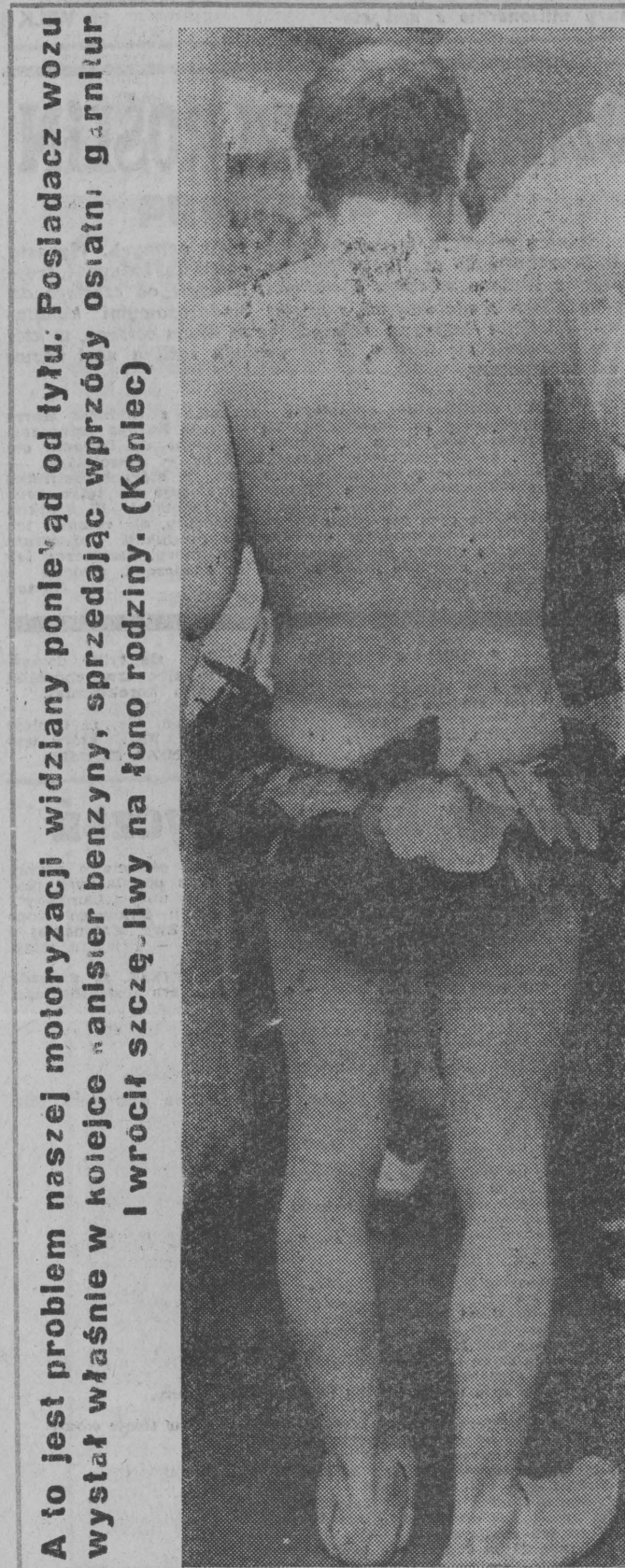
no gównu od renki idzie, i dopiero potem się polapała w karkulacji. Piniondz misionc temu to nie dzisiejszy, czy nawet wczoraszni. No i my tak od słowa do słowa, aż nareszcie uradził interes zakładać mieszany. Towar zagraniczny, rozeznanie nasze. Natasza pojechała, rozprowadziła komu trzeba i teraz drzwi się u nas nie zamykają. Lilka siedzi na łokciach, co rusz świeżych cen dla mnie dostarcza, a ja ich wpisuję do księgi, a kiedy trzeba, obznajmam: Kamasy, towarysz, po soroku tysienicy stoją. Stare! Albo: Zarzygalki po wosiem, ale tołku srania.

I w ten sposób zarabia pan pieniądze?

Już ja mówił, że i zapominał jak oni wyglądają. Ruskie żesz piniondz ni jakich nie majo kiedy do mnie z towarem o poradzie przyżło, na to ja biore od nich opiate w towarze. Co popadnie. Raz kafelek z kompletu, drugo raz widelce czy łyżeczki, a i sionno wendzono też nie pogardze. U nich o nio najłatwiej.

Co panu po tym widelcu czy łyżeczce?

Jak to co? Kochany! Już nawet w sklepach złotych nie chco brać za bardzo. Babka kurkie mnie zimowe w pedecie kupiła. Myśli, że za same piniondz, i że oni wisił sobie o tako, na sali? Spod lady dostała za garnke amaliowany, plus do tego łyżkowy plater, taki dosyć słabawy. Garnke sklepowe obobie wzięła, plater dla kierowniczki oddała. Dział takie czas, że każdy jeden jakiś spółkę zakłada.



A to jest problem naszej motoryzacji widziany poniekąd od tyłu. Posiadacz wozu wystawia benzynę, sprzedając wprzód osiatni, g rniur i wrocił szcęg. Ilwy na fono rodzinny. (Koniec)

## WAYDYKAMENTY

Przed nowym cudem nad Wisłą trzeba dokonać cudu w nas samych. XXX

Rozkosz nieformalnych: orgazm od pożegnania z oficjalną doktryną. XXX

Ludzie-sztandary plowieją najszybciej. XXX

Zrównoważony rynek metafizyczny: podaż na nieśmiertelność równa się popytowi na nią. XXX

Eschatologia po polsku: z monopieklą przejście do piekła pluralistycznego. XXX

Dekapitalizacja maszyn, urządzeń — ten problem przede wszystkim nurtuje nas. A dekapitalizacja człowieka? XXX

I nicos ma różne oblicza. XXX

Najprawdziwszy horror świata: człowiek wystraszony samym sobą.

ZBIGNIEW WAYDYK

## Szanowna Redakcjo!

Piszę w sprawie zatrudnionego u was pismaka, który mieni się jako najsprawliwszy wśród narodów świata. On najlepiej wszystko wie i wszystkich ocenia. Chodzi mi mianowicie o pismaka — podpisującego się Niczyporowicz. Prenumeruję „Gazetę Współczesną” i zastanawiam się czy Niczyporowicz nie powinien pisać do „Gazety Wyborczej”, „Lad”, „Tygodnik Powszechny” lub któreś z gazet kościelnych lub opozycyjnych.

Otóż po przeczytaniu w dwóch ostatnich magazynach „GW” jego bredni mam zamiar zrezygnować z dalszej prenumeraty „GW”. Pisze on o oświeceniu sekretarza KC Rumuńskiej Partii Komuni-

stycznej w sprawie wewnętrznych spraw Polski, iż jest to wyłącznie sprawa narodu polskiego. Otóż zagadkam się z tym, ale jak należy ocenić ingerencję „Solidarności” i premiera polskiego w sprawy wewnętrzne Czechosłowacji i NRD Czy to już nie jest tak jak pisał Niczyporowicz — (wyczyt żywcem wzięty z epoki stalinowskiej)? Napisał cytuję: „Najjaśniejszy przywódca — towarzysze Nicolae Ceausescu i najcenniejszy”. A może to u nas jest ten najcenniejszy i najjaśniejszy przywódca, gdyż kościelny? Pisze: „Po całym tym incydencie w prasie polskiej po winny ukazać się artykuły, w ską się wziął naród rumuński, ten dziwny konglomerat, z

którego świata przywodził...” Czy to nie jest obraza dla narodu rumuńskiego. Czy Rumuni nie mogą zapytać, a co to za naród polski, skąd ta hołota się wzięła, co przez wieki kłopotliwym i nienawistnym do innych narodów, które rządzą nie tak jak Polacy?

W następnym numerze Niczyporowicz pisze o nazwach ulic i zapytuje dlaczego my czymy ich pamięć. Chodzi o nazwy: Lenina, Armii Czerwonej, Armii Radzieckiej itp. Dalej pyta dlaczego nie ma ulic: Armii Pomorza, AK, Armii Prusy? Otóż ulice, które istniały (nazwy) powinny być nazwane, gdyż żeby nie te armie to Niczyporowicz nie pisałby takich bzdur. Tylko popiół zostałby w krematorium po nim. A jeśli chodzi o Armie Krajową i inne nazwy to ludzie pamiętają jak w czasie wojny AK-owcy dzielnie cho-

dził po mieszkaniach i grabili co tylko wpadło w ręce. A ja się pytam Niczyporowicza czym się wyróżnili AK-owcy? Morderstwami na swoich rodakach. Tego też nie trzeba zapominać i przekazywać pokoleniu. Dlaczego Niczyporowicz nie pisze o ulicach, Wyszynskiego, Jana Pawła II? Po co one istnieją? Trzeba też zmienić te nazwy. Wracając jeszcze do AK. To wzdryżali się on zasładać, w rządzie, gdyż ręce ich (nie wszystkich) splamione są ludzką krwią, ale do władzy dorwała się nida kościelna, taka jak Niczyporowicz i ma tym kończyć, gdyż miałem placić Niczyporowicza artykułach. Chcę zaznaczyć, że nie należę do żadnej organizacji i wyznaje wierę mało praktykowaną w Polsce.

(Nazwisko i adres do wiadomości redakcji)



JESTEM mocno zadowolony zwiertaniami Kisiela, które spływały na mnie z ekranu telewizora, chociaż już samo ukazanie się tej matowatej twarzy było dla mnie pociechą, że coś się z telewizją da zrobić: może ostrzyć pod włos? Ale Prezes Ratwicz oświadczył, że żadnych ostrych narzędzi nie będzie brał do ręki, nie będzie goił, nie będzie strzył tylko będzie patrzył na delikwenta od strony warsztatu. No, gdyby Prezesem była kobieta, to bym jeszcze zrozumiał, że chce wiedzieć jaki warztałt

mają prezenterzy naszej ukończonej telewizji, ale tak podstawny człowiek już swoim wyglądem powinien budzić szacunek i posłuch. (Ciekawe dlaczego prasa nie zamieszcza zdjęć — czytaj fotografię — prezesa Urbana i Prezesa Ratwicza w chwili przekazania firmy?).

Wracając jednak do tematu, to oświadcza, że Kisiel zawiódł mnie już drugi raz.

Pierwszy raz to było dawno i niedawno, bo bodaj w roku 1981, kiedy to zany Stanisław Kisielski jeździł po kraju bez Kolberga, ale zapewne z innym towarzysztwem i spotykał się z tymi i innymi. Jak pamiętam rok 1981 był okresem dosyć burzliwych przemian, rozdyktowania i rozpolemizowania. Kariery wówczas robili tacy dziennikarze

jak Jerzy Bielecki czy pan Lipawski.

Zewsząd jednak czyhały na biednych maluczkich Polaków sily antysocjalistyczne, które prostą — o dźwię — drogą zmierzwały do demontażu socjalizmu.

Jeszcze dzisiaj brzmiały w uszach zapewnienia różnych osobistości ówczesnego świata politycznego, że tego demontażu nie umywa się do Wisły i Wiskielki w żaden sposób pojąć nie mogę i zrozumieć gdzie ich szukać.

Zebrałem się tedy na odwagę i wyrwałem do Kisiela — kiedyś tak jeździł bez Kolberga po kraju — z pytaniem, aby mi wytłumaczył co to są te sily antysocjalistyczne, te elementy wrogo ustrojowi, bo ja, człowiek wychow-

any wśród puszczy, lasów, rzek i jezior, których czystość nie umywa się do Wisły i Wiskielki w żaden sposób pojąć nie mogę i zrozumieć gdzie ich szukać.

Najważniejsze jest jednak to, czy taka sily antysocjalistyczna charakterystyka jak wygląda, w co jest przebrana, czym się zasilana i jak maskuje. Jak wykryć wroga ustroju, po czym go poznać, usadzać mu papierkę lakmusewą czy nie trzeba. Były to pytania zasadnicze, wręcz

egzystencjalne. A co na to Kisiel? Wstał. Dokonał manipulacji okularami i upatrzył się we mnie uważnie (płynny byłem cieniem) a potem wzruszył ramionami i odpowiedział, że on nie umie odpowiedzieć na to pytanie, bo nie wie co to są te sily. A wrogu ustroju, który chciałby demontaż socjalizmu absolutnie dostrzec nie może, bo ma słaby wzrok.

Wyszło więc na to, że obaj nie wiedzieliśmy, ale zabrało mi odwagi, aby zaproponować Kisielowi (panu) wspólną wędrówkę w poszukiwaniu guru, który by nas — maluczkich — oświecił.

Tak więc przez lata całe błąkałem się po kraju — też bez Kolberga — ale w pewnym okresie chyba był to zbieracz jakichś informacji ludowych — aż tu wrzesień Kisiel miał do mnie znowu przemówić.

I znowu zawód. Nic o sily antysocjalistycznych, nie o wrogach ustroju, a przecież muszą gdzieś być, muszą się ukrywać maskować i kamuflować, zmieniać garni-

tury, mundury, szaty i fryzury, no bo jakże to tak? Jest ustrój i nie ma wrogów? Niesieci, walił Kisiel głową w mur, ale milczał, mówił o fikantach kosztoków i cieszył się, że żyje w ciekawych czasach.

NICZYPOROWICZ

## Kisiel mi odpowiada







# MAGAZYNEK ten sam, ale NIE TAKI SAM



**BIEGNIĘ SIĘ**, spogląda na mapę i kontroluje azymut na kompasie — jakże to proste, nieprawdaż?  
Tymczasem biegi na orientację — bo o nich tu mowa — to dość skomplikowane zajęcie, ale za to interesujące. Lepiej obieć wkoło gęsty las, czy przedzierać się przez? Szybko liczymy, co się kalkuluje!  
Na „siedzące życie”, na troski i nerwice — INO, czyli imprezy na orientację. Polubili je (i nieźle opanowali ich organizację) harcerze. Jedną z takich imprez fotografował ZDZISŁAW ZAREMBA.

## HOROSKOP

BARAN 21.03—20.04

Ważna misja w pracy, która ma szansę zakończyć się sukcesem. Trzymaj rękę na pulsie wydarzeń i unikaj stresów. W sprawach osobistych niewykłuczony renesans uczuć. Ożywienie życia towarzyskiego. Uważaj na zdrowie i kasę. Przyjaźnia Wodnik.

BYK 21.04—21.05

Poprawa na gruncie zawodowym i ekonomicznym. Optymistyczny nastrój wpływa na rozwiązanie długotrwałego konfliktu rodzinnego oraz poprawę atmosfery. Znakomite porozumienie z partnerem. Sławiej na Waga.

BLIŹNIĘTA 22.05—21.06

Etap rozstrzygnięć w pracy. Nie możesz teraz biernie czekać. Podobna szansa nie powtórzy się przedko. W życiu osobistym nowy plan działania, szybkie decyzje. Niewykłuczony pretekst i wywołanie partnera. Nie szalej z wydatkami. Docen Szczęście.

RAK 22.06—22.07

W pracy wskazana większa rzetelność i rozważa, bowiem male nie-dopatrzenie może wywołać lawinę komplikacji. W życiu prywatnym trudna sytuacja. Za decyzję podjętą w obronie fałszywej ambicji trzeba ponieść odpowiedzialność. Solidne Ryby.

LEW 23.07—22.08

Twój niepokorny temperament nie zwalnia cię z spokoju w pracy i w domu. Nie na wiele przyda ci się rozstawianie wszystkich po kątach. Opanuj tyfoidalne zapędy, bo pomieszasz porządek. Finanse dobre. Zdrowie szwankuje. Docen Barana.

PANNA 23.08—22.09

W pracy tydzień wymagający poświęceń i wyrzeczeń. Szykuje się wielkie podsumowanie oraz decydujące działanie. W domu możliwe komplikacje, brak porozumienia i zrozumienia. Lekka poprawa materialna. Możesz liczyć na Barana i Wodnika.

WAGA 23.09—22.10

W pracy pojawił się osoba o niebywałej sprawności profesjonalnej. Niewykłuczona ambicja rywalizacji. W życiu prywatnym, w nerwowym rytmie codzienności nie zauważasz osoby, która pozostała sama ze swoimi nadziejami. W domu przyjemna niespodzianka. Złoty Wodnik.

SKORPION 23.10—22.11

Rozwój wydarzeń w dużej mierze zależy od Ciebie. W pracy ostre starcie z osobą, która szczerze nienawidzi. W publicznej wymianie zdań zdobądź się na wielką klasę. Prywatne życie pod znakiem rodziny i jej potrzeb. Finanse nieźle. Lojalny Koziorożec.

STRZELEC 23.11—21.12

Poprawa nastroju i duch przedsiębiorstwa. Znowu pokażesz, na co cię stać! W życiu prywatnym renesans pasjonującego związku, ku zawiści wielu osób. Zdrowie, finanse i goście dopiszą. Niewykłuczony, interesujący wyjazd Serdeczna Waga.

KOZIOROŻEC 22.12—20.01

Posłuchaj, decyzje podejmowane w polityce i podjęciu, choć zemsty. Nie wróży to pogodnych dni. Rozważ wszystko spokojnie i szukaj nowych sojuszy. W domu konflikty. Wysłuchaj wszystkich domowników i nie podejmuj za nich decyzji. Ważny Skorpion.

WODNIK 21.01—20.02

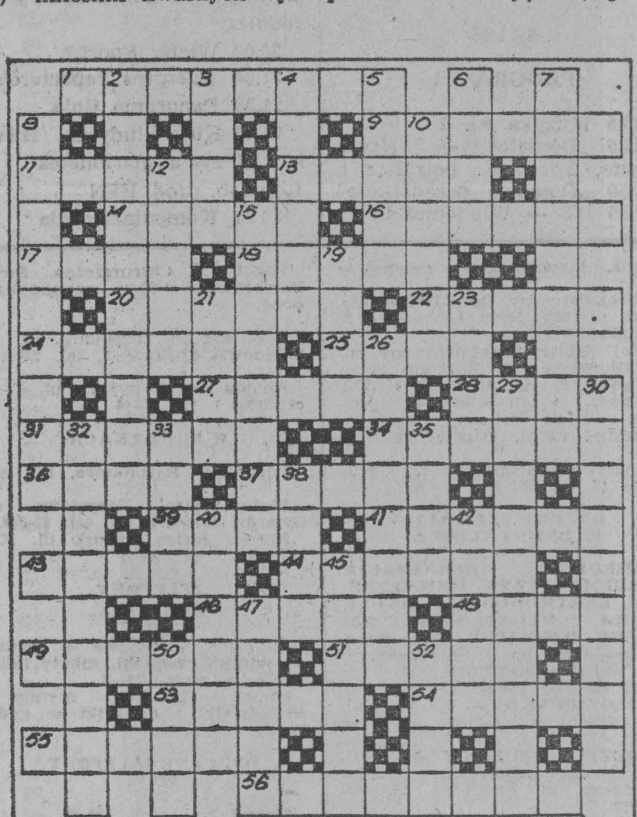
Gra o wielką stawkę. Zdejmiesz sobie sprawę z tego, że jesteś obserwowany. Czy potrafisz zrobić decydujący krok w najważniejszej przedsięwzięcia? Taka szansa może się nie powtórzyć. W domu nieporozumienia. Ważny Baran.

RYBY 21.02—20.03

Pracowicie, gorące dni. Pozytywnie posunęła i przetwarzania w pracy. Nastrój poprawi dodatkowy dopływ gotówki. Daj o zdrowie, relaks i aktywny wypoczynek, gdyż zadania stojące przed tobą wymagają dobrej kondycji. Ważna Panna.

## KRZYŻÓWKA

**POZIOMO:** 1) tyto „a”, 9) krępi na okrągło, 11) kręci kurkiem na kościele, 13) część składowa pojazdu wiedzimy, 14) jak śnieg biały — obok burzliwego świerzopu, 16) można z niej błąd, 17) imię żeńskie jak Otto, 18) Winnetou, 20) związek spokrewniony z witaminą B, 22) szwedzkie Swinoujście, 24) największy port nad Morzem Czarnym, 25) imię męskie jak Anna, 27) lampa z palmi, 28) prastara zabawka, 31) jej treść stanowią dzieła 40 dni w dziesiątym roku wojny trojańskiej, 34) wschodni kowboj, 36) zgrana dwójka, 37) przysznica, 39) mąż opaski, 41) miłośnik kwaśnych jabłek, 43) włoskie planty, 44) przepływa przez Fairbanksa ta Zolowska kurtzana, 46) tak się ma do blasku, jak materia do baterii, 48) chlebony albo solny, 49) kuzynka tapczanu, 51) reżyser „Pana z milionami”, 53) tragi z sezonu, 54) (bolesne), 55) z majem, 56) klej demowej roboty.



ziemne więzienie, 19) koralewo pierścień, 21) na dnie, 23) olejodajna, 26) karabin maszynowy na kółkach, 29) upięcie się przy swoim, 30) śląski Janosik, 32) czynność wykonywana przy użyciu kolby, 33) w trzeciej z Portosem i Aramisem, 35) Waterloo Hannibala (w środku 15.), 38) przed zębami, 40) mp on, 42) ratunek dla muru, 45) umarł, 47) dawny mieszkaniec Borów Tucholskich, 50) żywiona przez asana, 52) krzyż.

LESZEK

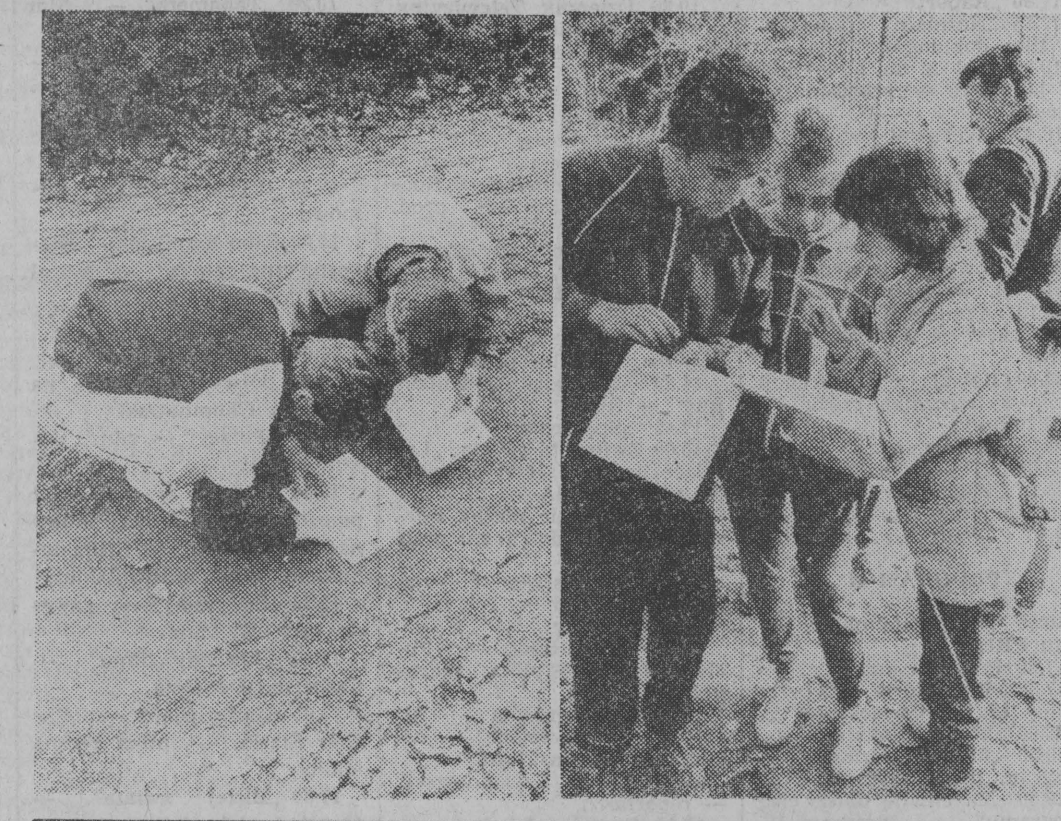
Wśród czytelników, którzy nadesłali w terminie 6-dniowy trafne rozwiązania, rozdajemy 5 bonów o wartości nominalnych PKO po 2.000 zł. Na kopertach prosimy zaznaczyć: „Krzyżówka z numeru 254”.

**ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NUMERU 250**

**POZIOMO:** Iskra, kapok, zlew, strzyk, lkona, mocarz, Bach, czart, zadanie, Adela, amant, tokarz, anemon, sanki, Ilona, antrak, khaki, Iowa, Masina, lopot, odzysk, koma, aorta, ampla. **PIONOWO:** strzyk, „Rzym”, alko, w, kwiatkarnia, proza, kwartet, psu, brat, krzem, hala, darwinistka, doba, neon, elki, motocykl, nasadka, Sokółka, kakao, renoma, amper, Adam.

**NAGRODY**

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki zamieszczonej w „Gazecie” nr 244 z 20 października br. bony oszczędnościowe PKO wylosowali: Małgorzata Januszko z Elku, Bożena Grabarska z Siedlec, Maria Strycharzka ze wsi Kobylin, Borys, Henryk Zarembo z Siemiatycz oraz Andrzej Strawiński z Białogostku. Nagrody wysłamy pocztą. Zawartość przesyłki prosimy sprawdzić w obecności listonosza. (bm)



## Czerwony pajak

Pod takim tytułem już za tydzień rozpoczniemy druk eseju J. NICZYPOROWICZA o L. Berii. Oto fragment tej obszernej pracy.

Według relacji ludzi, którzy go znali, Beria nie był przystojnym mężczyzną. Otyły, z nalana i obwisłą twarzą, stwardzał raczej wrażenie przeciętnego urzędnika przyglądającego się zza okularów natrętnemu potentowi. Nosił spadający na uszy kapelusz, nie miał gustu w doborze garniturów. Na ogół sprawiał dobitnie wrażenie i ktoś kto go nie znał bliżej, nie dążył do niego, nie chciał z nim być, nie chciał z nim być, nie chciał z nim być.

Wojnę, wyprzedzał je i to musiałoby przynieść pożądany efekt. Po zabójstwie Kirowa, Beria spełniał na Zakaukaziu rolę prawej ręki Stalina. Rozpętał straszliwy terror, finaglował monstrualne procesy, a dla uzasadnienia wyroków śmierci, wykonywanych najczęściej bez sądu, podawał, że oskarżeni przygotowywali zamach na życie sekretarza KP Gruzji, czyli na Berię. Groźbą nie było to tylko na rękę Stalinowi, swoją pieczęć piekła także Beria. Uruchamiał o sobie opinie twardego, bezwzględnie oprawcy, utrzymującego tym samym w posłuchu cały podległy mu aparat. Rozstrzelani zostali wówczas między innymi przewodniczący rady komisarzy ludowych: Mdiwani, Gogoberidze, Maglobiszwili oraz ich zastępcy: Toroholidze, Kuruli, Agniaszwili.

Z tego okresu znane są przynajmniej dwa nazwiska współpracowników Berii, stanowiących tak zwany „szwadron śmierci”. Byli to Schulman i Nagatipow. Specjalizowali się w strzelaniu z broni krótkiej. Władze nie miały wątpliwości, że oczekiwania, które miały być spełnione, nie zostały spełnione. Władze nie miały wątpliwości, że oczekiwania, które miały być spełnione, nie zostały spełnione.

Władze nie miały wątpliwości, że oczekiwania, które miały być spełnione, nie zostały spełnione. Władze nie miały wątpliwości, że oczekiwania, które miały być spełnione, nie zostały spełnione.

Władze nie miały wątpliwości, że oczekiwania, które miały być spełnione, nie zostały spełnione. Władze nie miały wątpliwości, że oczekiwania, które miały być spełnione, nie zostały spełnione. Władze nie miały wątpliwości, że oczekiwania, które miały być spełnione, nie zostały spełnione.

Nie odzywał się wcale. Spytał tylko co ma robić. Kazałem mu wysłać, ale zrobił tak gwałtowny ruch że nacisnąłem spust. To był strzał z dużej broni śrutowej że rozrywał prawie człowieka. Tak, że były jeszcze skrawki ciała w kablinie.

**P**ONAD METR siedemdziesiąt wzrostu. Sześciopięć, chłopięca sylwetka. Miła twarz. Spokojne, nie zdradzające żadnych uczuć spojrzenie. Tomek Ch. skończył w maju tego roku 16 lat. W październiku w pobliżu Zambrowa sterroryzował, a następnie zastrzelił człowieka. Na rozmowę z dziennikarzem godzi się bez żadnych zastrzeżeń. Odpowiada bez oporów, urwanymi zdaniem.

— Urodziłem się w Łomży Pięć lat temu wyjechałem z rodziną do Rudy Śląskiej. Jesteś uczniem drugiej klasy Technikum Mechanicznego. Uciekłeś z domu Pierwszy raz?

— Byłem raczej przyzwyczajony do ucieczek. W pewnych momentach nie rozumiałem się z rodziną.

— W jakich? Czy uważasz, że byłeś źle traktowany?

— To przez ucieczki. Rodzice mnie traktowali nie tyle ostro, co z dystansem. Ale nie o to chodzi. To było raczej z fantazji, brawury. Coś takiego. Przegląda. Życie swobodne. Że nikt nie kontroluje tego co się robi. A teraz mam zamazaną trochę przeszłość. Ucieczki i kradzieże. Nie kradłem, żeby żyć, tylko żeby wyostać się. Kiedyś włamałem się do zakładu i ukradłem samochód. Żeby wyjechać. Wcześniej były kradzieże motorów. Ojciec mówił, że może mi kupić, ale musiałem na to poczekać. A ja nie umiałem czekać. Chciałem mieć szybko. To wydarło na ojca wpływ, bo wreszcie kupił mi motorower.

wysłać, ale zrobił na tyle gwałtowny ruch, że nacisnąłem spust. Najpierw chciałem go puścić, ale byłem tak spięty, że najdrobniejszy jego ruch wywołał u mnie jakby odruch warunkowy. Dlatego właśnie strzeliłem. To nie był strzał zamierzony.

— Co pomyślałeś, gdy ujrzałeś efekt strzału?

— Nic. Byłem na tyle zaszokowany, przestraszony. Tylko, żeby jak najszybciej się go pozbyć, oddalić się z tego miejsca. Potem zaczęło mnie to prześladować. Wracając ta wizja zastrzelonego człowieka. Jeszcze przebieg było bardzo dużo krwi. To przecież był strzał z dużej broni śrutowej, z bliska, że rozrywał prawie człowieka. Tak, że były jeszcze skrawki ciała w kablinie. Czulem jakby odrząz do siebie. Ale Arek traktował to trochę żartem. To mnie zaczęło uspokajać. Potem jeszcze papierosy, tak, że prawie zapominałem o całej sprawie. Dopiero w Kolnie przypomniało mi się, jak zaczęła ścigać nas milicja. Wiedziałem, że z tego i tak muszę być jakieś konsekwencje. Nacisnąłem gaz.

— Wiesz kim był człowiek, którego zastrze- liłeś?

— Mniej więcej... że z Łęczycy.

— Miał 32 lata, troje małych dzieci, żonę. Czy zdajesz sobie sprawę ze swego czynu? Czy żałujesz?

— Teraz? (Dłuższa chwila namysłu). W ogóle myślę, że jest to na pewno paskudna

## Wygasłe uczucia

### Rozmowa z zabójcą

— Ostatnia ucieczka nastąpiła też po sprzeczce z rodzicami.

— Z matką. Miałem przez jedną noc prze-noćować u kolegi albo przez kilka godzin pochodzić i wrócić. Ale trafił się Arek, powiedział, że też musi zniknąć na dwa dni i przyłączyłem się. Potem ustaliliśmy, że będzie to dłuższa ucieczka. Arek powiedział, że po sześciu miesiącach, jeśli nie trafi się na ślad, pisze się „zaginiony” i wtedy łatwiej uciec z kraju. Zaplanowaliśmy to już w trakcie ucieczki. Zaproponowałem, żebyśmy pojechali do Białogostku, bo mam tam rodzinę. Ale spójnił się na podleg i trafiliśmy do Łomży.

— Tu odwiedziłeś znajomych i ukradliś- cie dubeltówki. Po co?

— Po prostu, uważaliśmy, że dubeltówka otwiera przed nami większe możliwości.

— Możliwości?

— Widziałem, że ten znajomy ma broń, ale myślałem, że ma schowaną i naboje też schowane. Tak powinno przecież być. Ale jak zobaczyłem, że nie, to uważaliśmy, że może się przydać. A potem to już wyszło samo z siebie. Jest broń, to trzeba ją użyć. Z początku to mieliśmy tylko sterroryzować kierowcę, przejąć samochód, a kierowcę związać i wyrzucić w lesie.

— Zaczęliście jednak strzelać. Na trasie z Łomży do Białogostku ostrzelaliście dwa samochody.

— Było ciemno już i nikt nie chciał się zatrzymać. Zderzeniowaliśmy się, nie pano-waliśmy nad sobą. Wyrzuciliśmy dwa naboje. Przystaliśmy z uwagi na to, że mieliśmy ograniczone zapasy amunicji. Do Białogostku podurzył nas wrzeszcz „Zuk” i bieżność, a potem piechota dotarła do Kopan. Tam mam rodzinę. Tam sprawdziliśmy celność broni. Potem się zrodziła myśl, że kierow-cę można tak samo przejąć w dzień. Zabić nie mieliśmy zamiaru. Zatrzymaliśmy jak leci. To że „Star”, to przypadek losu. Miał duży skrzynek ładunkowy, zakryty i może się coś tam zmieścić. Planowaliśmy, że może się motor przydać.

— W trakcie jazdy, kilkanaście kilome-trów przed Zambrowem wydobyleś broń. Jak kierowca zareagował?

— Nie odzywał się wcale. Spytał się tylko co ma robić. Kazałem mu się zatrzymać i

sprawa. Chociaż, jeszcze to do mnie nie do-chodzi. Może potem... Nie... Nie odczuwam nic.

— A czy kiedykolwiek miałeś poczucie grzechu, winy?

(Patrzy na rozmówcę z uwagą i odpowiada dopiero po kilkunastu sekundach).

— Chyba raczej nie... Może czasami... Ale minimalnie.

— Teraz też nie?

— Może to poczucie byłoby nawet po-zębne, ale nie wiem jak to zrobić... Czuje jakby wszystkie uczucia we mnie wygasły...

— Niektórzy zwracają się wówczas ku Bo-gu...

— Tak... Ale... Po prostu czy to coś w ogó-le daje. Nie jestem przekonany... Jestem tao-ista.

— To znaczy?

— W kościele mówi się, że człowiek idzie do nieba, a w taoizmie nie jest zachowana taka ciągłość. Człowieka przed urodzeniem nie ma, a kiedy umiera, jest znowu pustka. To się po prostu wykorzystuje w sztukach walki... Może gdybym zaczął medytować przedtem, to nie doszłoby do tego. Wiem, że jeśli kiedykolwiek będę miał możliwość trzymania broni, to nie wycofał nigdy w czło-wieka. Ale w ogóle myślę, że przychodził oświecenie. Jest pustka. O niczym nie myślę.

— O rodzicach, młodszym bracie, przysz-łości — też nie myślisz?

— Tak, ale do rodziny nie będzie powrotu. Chyba mnie nie przyjmą... Jestem przecież mordercą.

— Masz jednak dopiero szesnaście lat. Mo-żesz zerwać z drogą, na którą wszedłeś...

— Człowiek po takiej rzeczy się zmienia.

A nawet, gdyby mnie tylko wsadzili do po-prawczaka, to tam na pewno na lepsze się człowiek nie zmienia. Teraz nie widzę żadnej przyszłości...

**T**O TYLKO FRAGMENT magnetofono-wego zapisu rozmowy z nieletnim za-bójcą. Tekst nie oddaje ani bezna-mlętnego głosu, ani braku jakiegokolwiek ży-wszej reakcji, ani kalkulacji odpowiedzi. Miałem wrażenie, że rozmawiam z młodym, chociaż inteligentnym aktorem, który na pierwszą próbę jeszcze nie nauczył się swej kwestii.

JERZY BRODZIUŁ

## PROSZĘ O GŁOS!

**M**OJE ULUBIONE przed-sięwzięcie handlowo-produkcyjne, tzn. białostocka Powsechna Spół-dzielnia Spożywczych „Spo-lem”, która nadal nie może uporać się z dostawą świe-żego chleba do podległych sobie sklepów, a sprzedaje pieczywo jedynie w tzw. o-kręsie gwarancyjnym, czyli dalekie od świeżości, bo w dzień, dwa a nawet trzy po-wybieki (nie śmiem nawet marzyć o doczekaniu chwi-li, gdy przed północą do pracy kupię o siódmej rano mleko z nocnej dostawy i pachnące, chrupiące bułeczki) — więc ta właśnie firma znowu wywołała moje radozne zdumienie. Na mój protest przeciw sprzedaży — poza długą kolejką — aż dziesięciu paczek proszku do prania dwóm jedenaście-tnim dziewczynom z jed-nym ze „społemowskich” sklepów, bo „wybiegły ze szkoły”, otrzymałem z dy-rekcji elegancką odpowiedź: „mającą się całkowicie z prawda, że złożeń wyjaśnienie kierownictwa (w niewielkim sklepie mają na-wet kierownictwo — W.A.S. i klientki” wynika, że stało się to „po uprzednim wyra-żeniu na to zgody klientów oczekujących w kolejce”. To zaiste wspaniałe! Wyobra-źcie sobie, jak po moim wpi-

sie do książki zażaleń prze-prowadzono postępowanie wyjaśniające, jak po całym mieście szukano ludzi będą-cych wówczas w sklepie, jak wrzeszcz naleziono (chyba cudem) po dwóch tygodniach jakąś panią, która zeznała tak, jak chciało „kierowni-ctwo”. Tyle tylko, że wszy-stko jest na bakier nie ty-lko z prawdą, lecz i z logiką,

kilka lat po tym, jak w Białostoku trochę prywat-nych sklepów spożywczych (nie zaś kłitek w jarmarcz-nych budach, jak obecnie, restauracji czy drogerii, jak teraz kwaciarni czy warzy-wniaków i biedziemy mogli dowolnie wybierać między do-brą a złą obsługą, między uprzejmością a obłożnością (by nie powiedzieć więcej), między własnym zdenerwowa-niem a satysfakcją z do-kończonej transakcji i z atmo-sferą, w jakiej została prze-prowadzona. Przy okazji warto dodać, że w WPHW jakby nieco przyjemniej.

uchwały rady narodowej, a jakże! ulice nazwane na cześć gołębi, labeł, wilg, bażantów, jaskółek, kruków, pawi a nawet... żwiru i ba-gna. Przypuszczam — zro-biono jeden wyjątek. Znalezo-no postać historyczną, któ-rej poświęcono ulicę. Był nią robotnik miejscowego tartaku, który zginął w cza-sie strajku w 1933 roku. I w tym wypadku uczyniono słuszenie. Ale czy naprawdę zabrakło wielkich narodo-wych bohaterów równie godnych uczczenia na sie-demdziesięciolecie Niepodle-ności? Czy z owymi stada-

mi, bo po co, skoro jeste-śmy przez nie dokładnie o-toczeni. Z kolei jednak chcie-libyśmy, aby świat zmienił się na lepsze, by mechaniz-my życia społecznego funk-cjonowały w sposób dosko-nały, a decyzje podejmowa-ne w naszym imieniu nie budziły sprzeciwu, który np. dawniej w wielu wypadkach trzeba było ukrywać, by nie wywołać działań represyj-nych, różnego zresztą rozda-ju.

Chcielibyśmy, aby „po sta-remu”, jak przed kilkudziesięciu laty, w Polsce liczy-ła się solidność, rzetelność i wysoka kwalifikacja. Z niechęcią natomiast patrzy-my na to, co kojarzy się ze zwykłą starczą sklerozą, polityczną twardością i nieustępliwością, nieumiejętno-ścią rozumienia postępu cy-wilizacyjnego i z chorobili-wością odrzucaniem wzorca człowieka odrzuczonego, swo- bodnie wyrażającego swoją wolę i swoje poglądy, swo- jonożone z wszelkich pę-kających jego rozwój.

**D**aleko odszedłem od prania, ale co czy-nić, gdy bez przerwy musi-my reagować zarówno na drobniaki jak i rzeczy wielkie, gdy codziennie musimy dokonywać wyboru i okre-slać swoją społeczną posta-wę. I naprawdę wszyscy ma-my już dość życia po stare-mu!

WŁADYSŁAW A. SERCZYK

## PO STAREMU

Po staremu zaś nie tylko w „Społem”. Gdy w roku ubiegłym można było wrzeszcze po raz pierwszy od wielu lat wy-powiedzieć pełną prawdę o wydarzeniach związanych z odzyskaniem niepodległości przez Polskę w 1918 roku i gdy w licznych miejscowos-ciach Białostockich przy-wracano z radością i ulgą stare nazwy ulic, a nowym nadawano miana nawiązu-jące do wielkich chwil w dziejach Rzeczypospolitej, w pewnym miłym i bardzo za-bawnym miasteczku leżącym na skraju ogromnej puszczy, jakby niczego nie zauwa-żono. Tak więc na nowym o-siedlu powstały (na mocy

mi płaćwa nie należało tro-che poczekać? Jedno, że w osiedlu domków, choro-dzinnych, które tak urazo-rono, mieszkają sami ornitolo-dzi... Jeśli tak jest rzeczy-wiście, wycofuję swoje za-strzeżenia.

W każdym razie uporczy-we niezauważanie tego, że Polska zmieniła wrzeszcz swoje oblicze, to także je-den z symptomów działania jak dawniej, po staremu. Bo są sprawy wielkie i małe, wstrząsające dziejami państw i wpływające zale-dwie w nieznaczny stopniu na losy jednostek. Nurzamy się w jednych i drugich nie-przeprowadzając zwykłej żadnej selekcji między ni-